Nr 6. Kraków, 6 Lutego 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

Jak się powodzi Kościołowi katolickiemu za dni naszych.

Na świecie nibyto cisza, nie słychać huku armat, nie widać palących się miast i wiosek, tylko niepozorna choroba zwana influencą wtrąca do grobów i wielkich i małych, i panów i ubogich.

Jakkolwiek atoli niema dziś wojny pomiędzy państwami, to przecież niema i spokoju, bo źli ludzie ciągle pracują, aby obecny porządek świata obalić, aby wygnać ze serc Wiarę św. i podkopać Kościół święty, którego uważają za największego swego wroga.

Wprawdzie nie we wszystkich krajach i państwach wystawiony jest Kościół św. na ucisk i prześladowanie, ale i to jest smutną rzeczą, że są takie państwa, które chciałyby go obalić.

Chcąc wiedzieć, jak się dziś powodzi na świecie naszemu Kościołowi św., przejdźmy się po różnych państwach i częściach świata i przypatrzmy się, jak tam się obchodzą z Wiarą katolicką, z Jej nauką i kapłanami.

Zaczniemy od *Włoch*, od *Rzymu i Ojca św.* Dla Głowy naszego Kościoła nie bardzo wesoła otwiera się przyszłość. Obecny bowiem rząd włoski, choć umiarkowany dosyć, jednak nie myśli o oddaniu zupełnej swobody Ojcu św. i na każdym kroku stara się mu dokuczyć. Nic w tem dziwnego, jeżeli się zważy, że we Włoszech rej wodzą farmazoni, którzy kierują włoskim rządem i zmuszają go do wydawania praw przeciw Kościołowi. Wskutek tych różnych praw ze szkół wyrzucono Boga, księży uważa się za wrogów, a klasztory i kościoły obrabowano z ich majątków. Położenie tedy Stolicy św. jest bardzo trudne i ciężkie, ale Ojciec św. Leon XIII. ufny w pomoc Bożą nie upada na duchu i ciągle troskliwie zajmuje się sprawami Kościoła św. mimo swego sędziwego wieku i nadwątlonego zdrowia. Kościoła Włosi nie obalą, a za ten ucisk, za to odstąpienie od Nauki św., zsyła Bóg na nich różne utrapienia i klęski. Powszechne tam są bankructwa, nędza i zdziczenie obyczajów.

We Francyi nie lepiej się dzieje jak we Włoszech. Rząd francuski chciałby Kościół zrobić swoją służebnicą i odebrać mu wszelkie znaczenie i wpływ. I tu też wypędzono księży i zakonnice ze szkół i szpitali, a oddano je ludziom bez wiary. Aby zaś prędzej obalić pozostałe jeszcze po zniesieniu dawniejszem zakony, nałożono na nie ogromne i niesłuszne podatki, a Biskupów wzywają przed sądy, jeżeli który z nich odważy się ganić jakie złe i niekatolickie prawo, lub bez wiedzy rządu uda się do Rzymu. Ojciec św. widząc to, polecił Biskupom i katolikom francuskim, aby się z rządem jakoś zgadzali, jeżeli uchwały jego nie sprzeciwiają się nauce Kościoła; kilku więc Biskupów francuskich wydało już w tej sprawie listy pasterskie do katolików, ale rząd mimo to nie ustaje w prześladowaniu. Wielką też stratę ponieśli katolicy przez śmierć biskupa Freppella, zmarłego z końcem roku zeszłego. Pocieszającem jest tylko to, że prawdziwi katolicy francuscy mężnie stoją przy swej Wierze i daleko gorliwiej spełniają jej obowiązki niż katolicy innych krajów.

Niemcy nabrały już doświadczenia, że walka jaką Bismark wypowiedział Kościołowi katolickiemu nie wyszła na pożytek państwu, więc rząd poczyna się cofać i kasować to, co Bismark zaprowadził. Chcą więc szkoły oddać pod większy dozór duchowieństwa, zwrócono zatrzymane Biskupom dochody, a Polakom dano Arcybiskupa rodaka. Katolicy niemieccy gromadzą się na wspólne wiece i domagają się od rządu dalszych słusznych ustępstw. Cesarz zaś dość przychylnie jest usposobiony dla nich, jest więc nadzieja, że z czasem Kościół katolicki w Niemczech uzyska należną mu swobodę. Ta zmiana cieszy katolików, ale za to bardzo gniewa lutrów czyli protestantów, którzy na każdym kroku objawiają swoją nienawiść do Ojca św. i Ko-

ścioła św. W roku zeszłym ponieśli katolicy niemieccy dnie bolesne straty. Zmarł tam Windthorst, który był przewódzcą wszystkich katolików i ks. Janssen, sławny pisarz, który swojemi książkami dał się lutrom dobrze we znaki, wykazując im, jak fałszywą jest ich wiara. Może dlatego rząd niemiecki zaprzestaje prześladować Kościół katolicki, bo w Niemczech coraz więcej wzrastają socyaliści, i szerzą swą błędną naukę, a na to może dać lekarstwo tylko nauka i wpływ Kościoła katolickiego.

Najlepiej może powodzi się Kościołowi naszemu w *Anglii*, bo choć tam panuje religia luterska, jednak Kościół nasz ma zupełną swobodę i coraz więcej Anglików przechodzi na wiarę katolicką. W ostatnich dniach smutek napełnił serca katolickie, bo zmarł w Londynie sławny kardynał Manning, który był dawniej pastorem, a potem został katolikiem, kapłanem, biskupem a nareszcie kardynałem.

W Belgii katolicy ciągle muszą walczyć z ludźmi bez wiary, a robotnicy coraz więcej stają się socyalistami, w skutek czego w kraju tym Kościół nie rozwija się należycie, a przypisać to należy sąsiedztwu Francyi.

W Holandyi, Danii, Szwecyi i Norwegii, choć we wszystkich tych państwach panuje jak w Anglii, religia luterska, jednak Kościołowi wiedzie się dobrze, bo ma wolność i nie jest narażony na prześladowanie.

Rosya, jak była tak i jest teraz wrogiem katolickiego Kościoła, i ciągle go uciska. Twardy więc żywot wiodą katolicy pod berłem cara rosyjskiego, a już najwięcej ucierpią biedni Unici czyli grecko-katolicy na Podlasiu, których gwałtem zmuszają do przyjęcia prawosławia. Za mało tego Moskalom, więc wydali prawo, aby dzieci urodzone z małżeństw mięszanych (gdy jedno z rodziców jest religii katolickiej, a drugie szyzmatyckiej) były prawosławnemi; gwałtem też chcą zmusić księży katechetów i młodzież szkolną do uczęszczania na nabożeństwa za cara do cerkwi szyzmatyckich. Stara się nadto rząd rosyjski szerzyć w ziemiach polskich prawosławie i buduje tam liczne cerkwie, odmawia zaś pomocy lub otwarcie zabrania reperować kościoły katolickie. Smutne jest tedy położenie Kościoła w Rosyi.

W Austryi do niedawnych jeszcze czasów rządzili ludzie wolnomyśłni, bez wiary, i zadali Kościołowi nie jeden bolesny cios. Biskupi żądają teraz naprawy złego, i usunięcia niektórych ustaw niezgodnych z nauką Kościoła; ale gazety żydowskie i ludzie liberalni, czyli wolnomyślni napadają na nich za to, i nie chcą w żaden sposób zgodzić się na ich słuszne żądania. Miejmy jednak nadzieję, że i tu wnet się wszystko zmieni na lepsze i zmieniłoby się z pewnością, gdyby katolicy wzięli się na seryo do swej sprawy, jak to się dzieje n. p. w Niemczech. Niestety, nasi katolicy po większej części są tylko takimi z imienia, a odnosi się to, nie do włościan i wielkich panów, lecz przedewszystkiem do klasy pośredniej. Na *Węgrzech* jeszcze gorzej niż w Austryi, bo tam, jak powiedział niedawno jeden z Biskupów węgierskich, lepiej

Różne drogi.

(Powiastka z życia. — Opowiedział F. G...)

(Ciąg dalszy).

Skończył się czas rekrutów, skończyła się i męka, odetchnęli wszyscy. Marcina i Janka, jako umiejących czytać i pisać nie źle, przeznaczono do szkoły podoficerskiej. Uczyli się z zapałem i chęcią i wszyscy z nich byli bardzo zadowoleni. O pacierzu nie zapominali nigdy, do kościoła chodzili co niedziela, jeżeli im służba pozwalała, a jeszcze innych do tego zachęcali. Gdy pod wiosnę szkoła się skończyła i odbył się egzamin, obaj zostali zaraz frajtrami. Ale jak dotąd byli razem, tak odtąd zostali rozdzieleni.

Janek ulegając wpływowi Marcina był dotąd przykładny i pobożny, gdy zaś trochę wyszedł z pod tego wpływu, powoli przestawał odmawiać pacierz, do kościoła nie zawsze towarzyszył swemu przybranemu bratu, ale za to mimo przestrzegań Marcina zaczął uczęszczać na muzyki z innymi kamratami i co trochę pisał do ojca po pieniądze. Stanisław posyłał pieniądze zawsze na ręce Marcina, znając go stateczniejszym i w każdym liście upominał, by na Janka uważał. Marcin na hulankę pieniędzy dawać nie chciał i przychodziło nieraz pomiędzy nim a Jankiem do sprzeczki. Czasem Janek się rozmyślał, jakiś czas był znowu porządnym, ale złe towarzystwo wnet go do złego skusiło. Pomimo to nie zaniedbywał służby i był wzorowym żołnierzem, został więc po manewrach tak samo jak Marcin kapralem i już jako podoficerowie uczyli teraz świeżych rekrutów. Marcin, pamiętny na to, co sam jako rekrut musiał wycierpieć, obchodził się ze swymi rekrutami bardzo dobrze, nie bił, nie prześladował ich, a dobrocią więcej zrobił, jak inni złością. Tak samo postanowił postępować i Janek, ale nieraz uniesiony złością z powodu niepojętności rekruta, zapomniał się i skrzywdził biedaka.

Ołomuniec dawał dla żołnierzy dużo sposobności do zabawy. Co niedzielę odbywały się to tu, to tam muzyki i szła hulanka. Janek coraz częściej zaglądał na takie hulanki, przyzwyczaił się do picia — i już rzadko pomagały perswazye Marcina. Niewiele pomógł też i list ojca, któremu Marcin nareszcie musiał napi-

być teraz żydem, niż kapłanem katolickim. Żydzi i Kalwini wodzą rej, a katolicy są wystawieni na różne uciski.

W Szwajcaryi wzrasta dziś pomyślnie Kościół katolicki, a tak samo w *Bułgaryi*, zato w katolickiej *Hiszpanii i Portugalii*, ciągle spiskują źli ludzi przeciw panującym osobom i przeciw Kościołowi.

W Azyi wystawiony jest Kościół na srogie prześladowanie w *Chinach* i w *Ziemi św.* Rosya rozszerza prawosławie, natomiast w *Japonii* ma Kościół katolicki zupełną swobodę.

W Afryce wśród murzynów pracują gorliwie Misyonarze; w *Ameryce północnej*, wiara katolicka zyskuje coraz więcej zwolenników, na południu zaś Ameryki gdzie panują i rządzą farmazoni, nie świetnie wiedzie się Kościołowi.

Wreszcie w ostatniej części świata w *Australii* wzrastają coraz więcej zakony męskie i żeńskie, a Kościół katolicki mając swobodę, rozwija się bardzo.

Oto są krótkie dzieje i stan Kościoła katolickiego za dni naszych. Jak widzimy z tego i Kościół nasz wiele musi znosić, ale bądźmy pewnymi, że choćby nawet nadeszły gorsze jeszcze dla niego czasy ucisków i prześladowań, mimo to nieprzyjaciele nie obalą go, bo Chrystus Pan wyraźnie przyrzekł, że „nie przezwyciężą go bramy piekielne.“ To jest rzeczą niezbitą, pewną, bo to słowo Boże, ale nam katolikom nie godzi się być obojętnemi w obec tego ucisku, lecz dążyć wszelkiemi godziwemi środkami do wywalczenia Kościołowi większej swobody i modlić się o znanie i upamiętanie dla tych, który w zaślepieniu swojem chcą obalić dzieło Chrystusowe.

O wzorowych gospodarstwach włościańskich.

(Dokończenie.)

Jak należy urządzać wzorowe gospodarstwo włościańskie, to zależeć musi od wielu różnych okoliczności. Wprowadzenie płodozmianu czyli następstwa posiewów i jego postanowienie, zależeć musi od miejscowości, rodzaju gleby, położenia pól itd.—Podług zarysu, jaki poniżej podaję, łatwiej przyjdzie każdemu gospodarzowi urządzić u siebie wzorówkę, mającą jemu przynieść korzyści, a przykład sąsiadom. Powtarzam zaś jeszcze, że każde gospodarstwo, a zwłaszcza włościańskie, może więc powinno być zmienione i ulepszone. — Korzec zboża wysiany w dobrze uprawioną rolę wyda dwa i trzy razy tyle niż dotychczas przy obecnej gospodarce; mórg buraków pastewnych da więcej pożytku i pożywienia rodzinie niż 2 lub 3 morgi żyta; jedna krowa dobrze żywiona da więcej mleka niż dwie lub trzy dotyczasowym u włościan żywionych sposobem i dostarczy obficiej, bez porównania lepszego nawozu. Do mojego projektu czyli wzoru planu organizacyjnego biorę

---

sać prawdę, nie pomogły prośby rodzica, aby się wstrzymał na zgubnej drodze. Pomiędzy braćmi przyszło nawet do gniewu, bo Marcin pieniędzy dawać nie chciał na hulanki, a Jankowi wciąż pieniędzy było potrzeba. W następnym roku zostali obaj fireranii. Spodziewając się, że osobisty wpływ ojca wywrze skutek na Janka, namówił go Marcin, że wzięli sobie urlop po manewrach na dwa tygodnie i przybyli do Borysławic.

Wielka była radość Stanisława, gdy zobaczył obydwóch zdrowych i tęgich chłopaków, którym w wojskowych mundurach bardzo było składnie; dziewczętom we wsi aż się oczy śmiały do dziarskich wojaków i Janek nie pominął żadnej sposobności, żeby nie zawrócić głowy tej lub owej dziewczynie. Marcin co innego miał w głowie.

Zośka, córka Stanistawa, którą dwa lata temu żegnał, teraz już była dziewuchą co się zowie. Ładna, zdrowa, czerstwa, schludnie ubrana przypadła do serca Marcinowi tem bardziej, że ją od dziecka miłował jak siostrę i z nią też czas urlopu najmilej przepędzał pod okiem Stanisława, podczas gdy Janek uganiał po wsi całemi dniami. Rad ojcowskich słuchał Janek w pokorze i obiecywał poprawę, bo jeszcze nie był zepsuty zupełnie.

Szybko minął czas urlopu i trzeba było wracać nazad do pułku, pocieszała zaś wszystkich tylko ta nadzieja, że wrócą już po roku, aby się już nie rozłączać.

Jednakże w Ołomuńcu Janek dawne zaczął prowadzić życie, wchodził w coraz to gorsze towarzystwa i rad Marcina słuchać nawet nie chciał. Poszedł raz Marcin z ciekawości na taką muzykę, żeby się bliżej przypatrzeć, co się tam dzieje, ale wnet uciekł zgorszony. Przedstawiał też Jankowi drugiego dnia, że w takich towarzystwach traci duszę i ciało, żeby się szanował, ale to wszystko naprożno.

Brakło pieniędzy, Janek pożyczał. Marcin tymczasem wolny czas spędzał na czytaniu książek, które zkąd mógł dostać, to czytał; chodził po polach, przypatrywał się, jak Morawcy robią w gruncie, jakich narzędzi używają i co widział pożytecznego, miarkował sobie.

Nagle otrzymali wieść smutną, że Jędrek zachorował i po krótkiej słabości zmarł. Wnet przyszła i druga smutna wiadomość, że Stanisława spotkało nieszczę-

średni obszar gospodarstwa włościańskiego, a zatem dziewięć morgów roli; odpowiednie zmniejszenie lub powiększenie, każdy sobie z łatwością obliczy. Przypuszszając, co się wszędzie trafi, kawałki lepsze i gorsze, dzielą te pola na dwie nierówne części i wprowadzam dwa płodozmiany: czteromorgowy A) i pięciomorgowy B). Na nich przyjdą rośliny po roślinach następującym porząokiem:

Płodozmian A) 1. Buraki na nawozie.
2. Jęczmień.
3. Konicz.
4. Pszenica.

Płodozmian B) 1. Mięszanka na nawozie.
2. Żyto.
3. Groch.
4. Kartofle, koński ząb, półgnoj.
5. Jęczmień.
6. Konicz.
7. Owies.

Ogólny obsiew roczny wyniesie: pszenicy i buraków po jednym morgu, jęczmienia i koniczu po 2.742 sążni kwadr., żyta, owsa i mięszanki po 1.142 sążni kwadr., kartofli 800, końskiego zębu 342 sążni, grochu 577 i wyki 571 sążni kwadratowych. Razem sążni kwadr. 14.400 czyli 9 morgów.

Z tak należycie obsianych dziewięciu morgów roli, obliczając najprzód zbiór paszy, którą zamieniając w rachanku moim na odpowiednią wartość siana, spodziewać się mogą rocznie:

Słomy pszennej 30 cetnarów	wartości	siana	12	cetn.
250 korcy buraków	„	„	165	„
Słomy jęczmiennej 35 cetnar.	„	„	22	„
Konicz	„	„	100	„
Słomy żytniej 30 cetnarów	„	„	10	„
„ owsianej 20 cetnarów	„	„	10	„
Mięszanka na paszę	„	„	40	„
Koński ząb „	„	„	10	„
Grochowianki	„	„	5	„
Wyczanka	„	„	5	„
Owies do spasienia 12 cetnar.	„	„	30	„
Poślady, średniny, liście z buraków	„	„	25	„
Pożywienie na ścierniach	„	„	75	„
Razem paszy w	wartości	siana	510	cetn.

Wiadomo, że jedna sztuka dorosłego bydlęcia potrzebuje różnej paszy obliczonej na wartość siana 85 cetnarów rocznie; powyżej więc wykazaną paszą można utrzymać najmniej sztuk pięć dorosłych, albo sztuk siedm różnego wieku i nie tylko je żywić dobrą karmą, ale nadto mieć można dostateczną ilość słomy na podściółkę; produkując zaś coraz lepiej i coraz więcej nawozu, a zasilając nim rolę, możemy się coraz wyższego plonu paszy i ziarna spodziewać.

To samo dziewięciomorgowe tak urządzone i utrzymane gospodarstwo da nam w ziarnie: Pszenicy 6 kor-

---

ście a mianowicie, że prowadząc drzewo z lasu fura się wywróciła i zgruchotała mu nogę. Zmartwili się temi wiadomościami bardzo i Janek trochę ustatkował. Co tydzień prawie dowiadywali się, jak się ojcu powodzi i nie mogli doczekać końca swojej służby.

Przyszło lato, manewry, kilka tygodni jeszcze a skończy się służba i pospieszą do cierpiącego ojca. Wtem otrzymują list, a w liście straszna wieść, że Stanisław żyć przestał i przed śmiercią obu pobłogosławił. Zapłakali serdecznie nad tak wielką stratą. Marcin chodził kilka dni jak nie swój, Janek zaś pomartwiwszy się dni kilka zaczął ze żalu pić.

Czas urlopu się zbliżał. Kapitan, który tak w Janku jak i w Marcinie czuł bardzo dobrych podoficerów, zaczął ich namawiać, aby zostali służyć dalej za premię, przedstawiając im, że się dosłużą stopnia feldfebla, że po dwunastu latach otrzymają służbę rządową; nie potrzebują ciężko pracować na roli. Marcin atoli nie dał sobie o tem ani wspominać, natomiast Janek oswajał się coraz bardziej z tą myślą, tem więcej że przyzwyczaiwszy się do hulanki, nie nęciła go już praca koło roli, chciało mu się chleba lekkiego i zgodził się na pozostanie przy wojsku.

Daremnie przedstawiał mu Marcin, że źle robi, że obowiązkiem jego praca na zagonie ojcowskim; Janek nie dał się odwieść od swego postanowienia i mówił:

— Idź ty do wsi, ożeń się z Zośką, ja ci moją część wydzierżawię — a tak będzie i tobie i mnie lepiej, bo ja czuję, żebym już nie potrafił być porządnym rolnikiem.

— A czemże ty zostaniesz po dwunastu latach poniewierki wojskowej? Woźnym albo co najwyżej listonoszem i zawsze będziesz sługą — tymczasem jako gospodarz jesteś obywatelem, panem swoim. Tacy tylko niech przy wojsku zostają, co nie mają w domu nic. Patrz, ja biedak naprzeciw ciebie, a przecieżbym nie został przy wojsku za żadne pieniądze.

Ale te słowa poczciwego Marcina były grochem rzucanym na ścianę. Janek się uparł służyć przy wojsku i został przy pułku.

Marcin wrócił sam do wioski rodzinnej. Całe gospodarstwo prowadziła teraz Zośka sama. Jak mogła, tak sobie radziła ze żniwami i czekała powrotu braci z upragnieniem, bo jej siły nie wystarczały na wszystko.

A zostało po Stanisławie nie lada gospodarstwo, zostało i grosza gotowego trochę.

cy, żyta 6 korcy, jęczmienia 15 korcy, kartofli 30 korcy i grochu 2 korce, a przyzna mi każdy gospodarz, że za wiele nie liczę. — Utrzymując na takiej wzorówce, jak wyżej powiedziałem, siedm sztuk bydła, mam na myśli krów 3, jałówkę starszą 1, młodszą 1 i rocznych 2. Nie mogę spodziewać się od dobrze utrzymanej krowy mniej mleka dziennie jak 3 litry w przecięciu, więc rocznie musimy mieć najmniej od 3 krów litrów 3.285. Uzyskane te plony, rozdzielone do spiżarni czyli do spożycia, dają nam dziennie: Pszenicy kwart $2^{1}/_{10}$, żyta kwart $2^{1}/_{10}$, jęczmienia kwart $5^{3}/_{10}$, kartofli $10^{6}/_{10}$, grochu $^{7}/_{10}$. Tu znowu niech obliczy każda dobra gospodyni, na ile osób porcye te wystarczą do sutego ich wyżywienia. Licząc przeciętnie rodzinę złożoną z pięciu osób, za dużobym rozdał dając im powyższy zbiór cały. Powinna zatem rodzina taka coś sprzedać, a mianowicie choć połowę pszenicy, trzecią część jęczmienia i połowę mleka

Wzorówka zatem moja, oprócz wyżywienia dostatniego pięciu osób, da jeszcze dochodu:

Za 1.600 litrów mleka po 4 cent.	złr.	64 —
„ 3 korce pszenicy	„	27 —
„ 5 „ jęczmienia	„	30 —
„ corocznie wybrakowaną krowę	„	100 —
„ „ sprzedaną jałówkę	„	50 —
Razem do zebrania gotówką	złr.	271 —

Nie liczę nic ze sadu, który każde obejście lepszego gospodarstwa, a zatem koniecznie wzorowego, otaczać powinien i dać dochód obok przyjemności; nie liczę także zarobku żadnego ubocznego, chociaż to sporo w roku uczynić może i powinno. — Pięć osób niema co robić przez rok cały na dziewięciu morgach, a że się z nich doskonale wyżywią, więc zarobkiem u sąsiadów i na większych obszarach, oraz domową robotą czyli domowym przemysłem, który i długie wieczory zapełni, o bardzo wiele dochody zwiększyć można.

Nie liczę także, ile dać może rocznie drób, jaja i trzoda; niech to znajdzie swoje przeznaczenie w omastach, kupnie soli, opału i światła. Nieporachowane te dochody aż nadto wystarczyć powinny na podatki, zabezpieczenie od pożaru i na odzienie.

Gdyby zatem chętny i zapobiegliwy gospodarz nie posiadał własnej ziemi a zadzierżawił dziewięć morgów, to po opłaceniu czynszu, choćby po 12 lub po 15 złr. z morgi rocznie, jeszcze zatrzyma czyli zaoszczędzi tyle, że za lat dziesięć do dwunastu rolę taką z łatwością na własność zakupić potrafi.

Niech mnie nikt nie posądzi, żem w powyższym opisie zapomniał o koniach i ich utrzymaniu; rozmyślnie nie biorę koni w rachubę i to z dwóch powodów: raz dlatego że wiem z doświadczeń aż nadto licznych jak doskonałe krowy w pługu i w bronach chodzić potrafią i jak dalece nietylko im to nie sprawi żadnego uszczerbku, ale niezawodne przyniesie korzyści; wiedząc zaś to i wielokrotnie widząc, radbym, by nasi włościanie u siebie spróbowali i doświadczyli. Powtóre

---

Testamentem rozporządził Stanisław podział równy gruntów pomiędzy syna i córkę, chałupę zaś pozostawiał przy Janku. Z gotowych pieniędzy przekazał wypłacić Marcinowi jego należytość i prosił go, by dalej czuwał nad jego dziećmi.

Marcinowi — jakeśmy to powiedzieli — Zosia przypadła do serca, a i Zosi Marcin się podobał, to też, choć niedawno pomarł ojciec, pobrali się w kilka tygodni, bo wymagało tego prowadzenie gospodarstwa i ksiądz proboszcz do tego ich zachęcał.

Formalności sądowe zostały przeprowadzone i powydawano dekrety dziedzictwa. Ponieważ Janek o powrocie do wsi nie chciał ani słyszeć, pozostał Marcin w chacie i przy gruncie jego, wziąwszy takowy w dzierżawę.

Objąwszy gospodarstwo Marcin wziął się do roboty szczerze i niktby po nim nie był poznał, że przez trzy lata oderwany był od gospodarki rolnej; tak wszelka robota szła mu w ład.

W ostatnich czasach wskutek choroby Stanisława było gospodarstwo trochę i zaniedbane, ale wnet Marcin przywrócił je do lepszego stanu, jak dawniej bywało. Pomogły mu dużo pieniądze przez Stanisława zostawione; kupił więc dobre koniki, ze dworu postarał się o dobre bydło. Zamówił sobie gazetę i różne książeczki o rolnictwie i o nawozach, o zakładaniu sadów i pasieki; często odwiedzał księdza proboszcza, prosząc o radę; zachodził i do szkoły do nauczyciela, a często gęsto widziano go idącego do dworu, gdzie zacny dziedzic chętnie z doświadczeniem i radą dzielił się z kmiotkiem pracowitym. Zakupił sobie też kilka potrzebnych maszyn gospodarskich ręcznych, dobrych pługów i t. p. Zima cała, dająca gospodarzom więcej czasu wolnego, posłużyła Marcinowi do nauki, a gdy wiosna nadeszła, wziął się raźno do roboty. To w polu, to koło domu, wszędzie znać było jego rękę. Wnet młody sadek przytulił się domostwa i pięć pni pasieki na początek znalazło w nim miejsce.

Gospodarze widząc krzątanie się Marcina, jego zakupna, jego ulepszenia, potrząsali głowami, a choć Marcin zimą jeszcze tego i owego do siebie zapraszał na czytanie, to niechętnie się doń garnęli i z nieufnością patrzyli na jego robotę. Nie chcieli dać się przekonać młodszemu. Marcin swojego zdania nikomu nie narzucał, ale był pewny, że, kiedy zobaczą skutki jego pracy, pójdą za jego przykładem. Sam zaś pracował nie-

nie wspomniałem i dlatego o koniach na wzorowem gospodarstwie włościańskiem, bo one potrzebują za dużo najlepszej karmy i paszy, za nadto mało w zamian oddając; wzgląd ten w obliczeniu małego gospodarstwa jest bardzo ważny i tam tylko gospodarz konie trzymać na dziewięciu lub więcej morgach powinien, gdzie furmanując przez wszystkie dnie wolne od robót w polu, może osobno na utrzymanie ich i uprzęży bez zawodu zarobić.

Na tem kończę tych kilka uwag i wskazówek, które zebrałem w najlepszej chęci usłużenia i dopomożenia każdemu, kto zechce rady dobrej usłuchać. Jeśli te rady nie są doskonałemi, to żywię nadzieję, że myśl rzucona przezemnie, przez wielu poprawioną zostanie. W Imię Boże życzę szczęścia i pomyślności każdemu gospodarzowi, który przystąpi do poprawienia swego gospodarstwa i co najrychlej potrafi je uczynić *wzorowem.* *K. Sc.*

Sprawy krajowe.

Z petycyj sejmowych.

Na przeszłorocznej sesyi sejmowej wniosły gminy powiatu jarosławskiego Surochów, Makowisko, Piwoda, Szówsko, Koniaczów, Wietlin, Wysocko i Sobiecin prośbę, w której domagały się:

1) ażeby ćwiczenia wojskowe nie odbywały się w czasie żniw;

2) aby szkody wyrządzone w zbożu i innych plonach wskutek ćwiczeń wojskowych były szacowane przez komisye złożone z osób cywilnych i wojskowych, nie zaś tylko przez samych wojskowych;

3) aby żołnierze zakwaterowani po domach używali swoich własnych naczyń kuchennych;

4) aby przy ćwiczeniach wojsko nie dopuszczało się żadnych nadużyć;

5) aby należytość za podwody dostarczane dla wojska była podwyższona w sprawiedliwy sposób.

Prośbę tę udzielił swego czasu Wydział krajowy Wysokiemu Namiestnictwu do uwzględnienia życzeń w niej zawartych. Namiestnictwo zaś, zbadawszy sprawę, odpowiedziało Wydziałowi krajowemu w następujący sposób:

Że ćwiczenia wojskowe odbywać się mają częściami od 1 kwietnia do końca września; ćwiczenia zaś wielkich oddziałów wojska odbywają się zwykle już po żniwach to jest w czasie, gdy gospodarstwo rolne najmniej na szkody jest wystawione.

Oszacowanie szkód wyrządzonych w plonach podczas manewrów wojskowych odbywa się zawsze przez komisye złożone z wojskowych i cywilnych rzeczoznawców i tylko wtedy takie komisye nie szacują szkody, gdy poszkodowany gospodarz zgodzi się dobrowolnie na to, co mu wojskowość sama za wyrządzone szkody ofiaruje.

---

ustannie dalej a dalej. Już pierwsze żniwa pokazały, że jego praca nie była daremna; że dobrem narzędziem sprawiony grunt i nawożony jak należy a obsiany przedniem nasieniem, wydał plon obfity. — Sadek już w drugim roku zakwitł bukietem na wiosnę, a jesienią na młodych drzewkach pełno było owoców, a liczba pniów w pasiece się podwoiła.

Bydełko i konie Marcina nie miało w całej wsi równego, a do przychowku aż się gospodarzom oczy uśmiechały.

I gdy na takiej pracy i nauce zeszły trzy lata, jużby nikt nie był poznal dawnego gospodarstwa, a Marcin zyskał poważanie tak u gospodarzy jak i dworu i nie rzadko widywano pana ze dworu zatrzymującego się przed chatą Marcinową i rozmawiającego poufale z poczciwym i rozumnym kmiotkiem; nie rzadko zabłądził do tej chaty ksiądz proboszcz na gawędę i coraz częściej zbierali się tam gospodarze starsi na naradę u młodego Marcina.

To też przy najbliższych wyborach gminnych Marcin do Rady gminnej wybrany — jednogłośnie mimo młodego wieku wójtem obwołany został, chociaż się od tego zaszczytu wymawiał. Nic też dziwnego, że przy takiej gospodarce przybywało Marcinowi dobytku a to tem więcej, że grosza szanował — a w karczmie to go jeszcze nikt nie widział.

Za to w domu był dostatek i dla przyjęcia gościa nie zabrakło nigdy czy kieliszka dobrej wódki i przekąski smacznej — a już gdy chrzciny sprawiał, a sprawiał je co roku, to żaden z zaproszonych nie odchodził głodny — ale też pijany żaden. A trzeba i to wiedzieć że sam dziedzic z ciotką Zośki byli kumami przy pierwszem, a dziedziczka z wójtem przy drugiem dziecięciu Marcinowem. I nie myślcie, że Marcin na pana zachorował i aż na dworze szukał chrzestnych ojców dla swych dzieci, dziedzic sam mu się ofiarował z tą chrześcijańską usługą, bo w Marcinie szanował gospodarza pracowitego a zacnego.

Zostawszy wójtem niespodziewanie, chciał Marcin obowiązek ten wypełnić sumiennie jak wszystko, do czego się był wziął. Począł więc czytać ustawę gminną i wszystkie przepisy; gdy czego nie rozumiał, to pytał się czy we dworze, czy na plebanii, czy w Starostwie, czy w Wydziale powiatowym i wkrótce był tak jak

Żołnierze zakwaterowani w domach u gospodarzy mają prawo żądać od gospodarza nietylko ogniska, ale także i naczyń kuchennych, bo taki przepis ustawy kwaterunkowej (§ 26).

Co się tyczy jakichś nadużyć, o których prośba wspomina, to według dochodzenia zarządzonego przez Namiestnictwo — nadużyć takich nie było, bo nie wpłynęły do Starostw żadne skargi w tym względzie.

Należytość za podwody dostarczane dla wojska będzie w krótkim czasie załatwioną w Radzie państwa, jak to w piśmie do Namiestnictwa oznajmił pan Minister obrony krajowej.

Ta ostatnia sprawa jest najważniejsza, gdyż rzeczywiście wieśniak, który musi dostarczać podwody, ponosi stratę z powodu bardzo niskiego wynagrodzenia, wyznaczonego przez rząd.

Oby ta sprawa jak najspieszniej została załatwioną.

Z powiatu myślenickiego.

W sprawie klęski głodowej.

Na naszą prośbę umieszczoną w N-rze 5 *Krakusa* a wystósowaną do tych gmin i powiatów, którym grozi klęska głodowa, aby nam takowe doniosły o tej sprawie, otrzymaliśmy od Wydziału Rady powiatowej w Myślenicach odpis prośby czyli petycyi wniesionej przez tenże Wydział do Koła polskiego. do Rady państwa, do Ministerstwa spraw wewnętrznych i do Namiestnictwa o pomoc dla wspomnianego powiatu.

Z prośby tej przytaczamy ważniejsze ustępy.

„Wskutek długotrwałej słoty“ — czytamy tam — „która się rozpoczęła przy końcu maja 1891 a trwała z małemi przerwami do pierwszej połowy sierpnia roku zeszłego, wyginęły całe łany ziemniaków i przepadły zboża ozime, bo słoty i wichry nastały prawie na sam czas okwitnienia. Klęska ta spotkała ludność powiatu myślenickiego zamieszkałą tak w górach jak i na nizinach a nadto ludność sąsiedniego powiatu wadowickiego, a jest tem dotkliwszą, że dotknęła nietylko wszystkich właścicieli mniejszych posiadłości (włościan) ale nawet i obszary dworskie. Łany ziemniaków musiały być zorane, bo zupełnie wygniły, a wiadomo, że ziemniaki stanowią główne pożywienie ludności rolniczej; żyto zaś zaledwie nasienie wróciło, przeto z powodu, że jedno i drugie nie dopisało, ludność żywi się od żniw dotąd jęczmieniem, owsem i kukurudzą, aby zaś te rzeczy kupić sprzedaje bydło i co tylko ma do pozbycia. I te jednak zapasy już się wyczerpują, to też najdalej za 2 miesiące nastąpi ogólny głód i nędza, a skutkiem tego będzie sprzedaż gruntów i wychodźtwo do Ameryki.

Przewidując to Wydział powiatowy zbadał przy pomocy urzędów gminnych i parafialnych stan zapasów żywności i dowiedział się, że w 62 gminach powiatu myślenickiego z ludnością liczącą 76 tysięcy głów, tylko 14 tysięcy 262 osób będzie się mogło wyżywić

---

w domu. I zaczął zaprowadzać we wszystkiem wzorowy porządek.

Po trzech latach zawitał do wsi rodzinnej Janek na krótki urlop. Był on już feldfeblem i przyszedł się przed swoimi pochwalić swoją długą szablą. Ale bardzo był zmieniony. Na wybladłej twarzy znać było ślady hulatyki i rozpusty, a i podczas urlopu nie najlepiej sobie poczynał. Nie pominął żadnego okolicznego jarmarku, żadnego odpustu, a wszędzie pił na zabój i fundował, przechwalając się nadmiernie. Gdy nie było ani jarmarku, ani odpustu, to przesiadywał w karczmie, a towarzyszy znalazł zawsze.

Na hulanki przy wojsku poszła już gotówka, pozostawiona przez nieboszczyka ojca, szedł cały jego żołd i premia służbowa, szły i pieniądze, co mu Marcin płacił za dzierżawę — a to wszystko nie wystarczało, bo — jak było słychać — pan feldfebel zaciągał u żołnierzy długi.

Teraz też przyjechał do domu po to tylko, by swoją część gruntu sprzedać i z pieniądzmi ruszyć na dalszą hulatykę. Wstyd mu było jednak wyznać się z tem przed Marcinem i cichaczem szukał kupca. Raz w karczmie atoli sam rudy Mortko go zapytał:

— Panie feldwebel, na co panu grunt, pan z niego niema nic, czemu go pan nie sprzeda, ja mu kupię.

— A co dasz żydzie?

— Nu, co dam? — dam tyle, co wart, za mórg po 100 papierków — bares Geld, a chałupa, to pewnie pan Marcin kupi, choć jabym też i chałupę kupił.

I chciał żyd zdrajca po pijanemu wyszachrować od Janka za pół darmo kilkanaście morgów najpiękniejszego gruntu i byłby pewnie targu dobił, bo Janek już dobrze był podchmielony — ale na szczęście był przy tem obecny inny gospodarz, który, widząc na co się zanosi, dał prędko znać Marcinowi.

(C. d. n.)

własnemi zasobami, zaś 61 tysięcy 742 osób wystawione będą na głód i nie będą miały ani ziarna na wiosenny zasiew.

Wydział powiatowy nie posiadając sam żadnych funduszów ani środków na zapobieżenie grożącej klęsce, donosi o tem do wspomnianych wyżej władz i uprasza o udzielenie ludności powiatu myślenickiego spiesznej pomocy przez dostarczenie jej funduszów na zakupno żywności, lub samej żywności. Oprócz tego uprasza o nakłonienie c. k. Rządu do rozpoczęcia już teraz, bo zima jest lekką robót około regulacyi rzeki Raby, około zabudowania potoków górskich, przebudowania dróg rządowych i gminnych, aby w ten sposób dostarczyć gminom zarobku i odwrócić od nich straszną klęskę głodową".

Taka jest treść prośby. Do prośby dołączony jest spis wszystkich gmin, wykaz ich rodzin i głów a zarazem obliczenie ile osób potrafi się wyżywić, a ile wystawionych jest na głód. Ze spisu tego widać jasno, że całemu powiatowi grozi istotnie nędza, gdyż we wszystkich wsiach na kilkaset lub kilkadziesiąt rodzin, zaledwie kilka lub kilkanaście posiada zapasy żywności, a są i takie wsie, w których ani jedna rodzina nie posiada zapasów żywności. Takich wsi jest 19.

Miejmy nadzieję, że Koło polskie poprze tę prośbę a c. k. Rząd nie odmówi swej pomocy i przyspieszy wspomniane roboty, w celu dostarczenia zarobku.

Prosimy też i inne gminy i powiaty o podobne jak te wiadomości, ale z tym warunkiem, aby one były prawdziwe, bo nie trzeba bałamucić kraju, ani też domagać się pomocy, jeżeli się bez niej można obejść, bo wtedy szkodzi się prawdziwie potrzebującym.

(Przyp. Red.).

Pogawędka na wsi.

Mrozik był piękny, pod nogami skrzypiało aż miło, dym z kominów buchał prościuteńko jak świeca ku niebu, które po zachodzie słońca szarzeć zaczynało. Walek i Maciek, aby nie nudzić się w domu szarą godziną, przyszli do karczmy na szklankę piwa. Usłużny żydek przyniósł ogromną jak cholewa szklanicę i postawił przed Walkiem fundatorem. Piwo o złotym kolorze, ubrane białą u góry pianą, wyglądało bardzo apetycznie.

— Pij pierwszy — rzekł Walek, bo ja dziś funduję.

Łyknął Maciek spory haust odsapnął i postawił szklanicę. Pociągnął i Walek i znowu postawił.

— Co słychać nowego — pyta Walek.

— Ta, niby nic. Widzieliśmy się tu wczoraj przy tej samej szklanicy, a przez dzień, cóżby tam wydarzyć się tak prędko.

— Toć i to prawda.

Zapalili łajki, pykali, pykali i patrzyli na siny dymek, co się po izbie rozchodził.

— No, gadajże co — rzekł niecierpliwy Walek.

— Ta, cóż ci powiem? Zimno, ot i tyle.

Znudzony, niekontent podparł się Waluś na stole tak jak mu to najwygodniej się wydało i patrzył znów leniwie na obłoki dymu. Za jego przykładem poszedł i Maciuś i rozwalił się na stole.

Siedziałem w drugim końcu izby i popijałem grzane piwo. Dobry to specyał, gdy człek długą jazdą zziębnie na mrozie. Patrzyłem na Maćka i Walka i żal mi było, że nudzą się tak kapitalnie i tracą czas bezpożytecznie.

— Umiecie wy czytać, gospodarze? — zapytałem.

— A czemużby nie! — odrzekł rezolutnie Walek. Człek przecież za młodu chodził do szkoły, to tam się uczył różności.

— A, to ładnie — mówię mu na to. — Gdyby to tak wszyscy wieśniacy chodzili do szkół i umieli czytać i pisać, dopierożby to byli z nich ludziska bogaci...

Maciek, który dotąd jeszcze rozparty był na stole, podniósł się nagle, wytrzeszczył oczy, jakby coś dziwnego zobaczył i lepiej się chciał przypatrzeć dziwowisku. Po chwili wreszcie opamiętawszy się nieco, rzekł:

— Powiada pan, bogaci byliby ludzie z czytania?.. hę? A toć i ja umiem czytać, a co mi z tego? Czym się zbogacił?

— Ba, widzisz gospodarzu, wszystko zależy od woli. Kto nie chce bogactwa i sam je odpycha od siebie, ten nie będzie bogatym.

— Jabym nie chciał bogactwa?.. ja odpycham bogactwo... tfu... a kiedy to?

— Kto zostawia ziemię odłogiem, bez uprawy, ten niema z niej nic. A kto obrobi ją, obsieje, ten będzie zbierał. Czy prawda?

— Tak, tak — odpowiedzieli naraz Maciek i Walek.

— Otóż, kto posiada znajomość czytania, a niczego nie czyta, temu ta umiejętność czytania niczego nie da, jak ziemia odłogiem leżąca. Kto zaś korzysta ze zdobytej znajomości czytania, bierze jedną i drugą książkę do ręki, gazetę lub dziennik, ten dowie się w nich wielu mądrych rzeczy. Nauczy się lepiej uprawiać ziemię i więcej zbierać z morga pola; lepiej chować bydełko i drożej je sprzedawać; lepiej chodzić koło pasieki i sadu, i dużo z nich ciągnąć pożytku; lepiej urządzić się w domu, w gminie i szczęśliwiej żyć na świecie. Krótko powiedziawszy, kto czyta, ten musi być bogatszy.

— Rety, rety, co wy powiadacie... I to wszystko można mieć z czytania?

— Wszystko i jeszcze wiele więcej pożytecznych dla człowieka rzeczy.

— A gdzież to spisane są te nauki — pyta Walek.

— W książkach i gazetach! — Ot, teraz widziałem, że się nudzicie okropnie. Czy nie pożyteczniej i przyjemniej byłoby wam, gdybyście tu mieli jakąś gazetkę i popijając piwko czytali sobie rozmaite ciekawe rzeczy. Rozparliście się na stołach i bezmyślnie gonili wzrokiem dym z fajki. Ani was to grzeje, ani bawi. A za ten czas można było przeczytać sobie rady gospodarcze, jak to sobie pomagać, gdy rok mokry lub suchy, jak ratować bydlątko, gdy chore, jak opatrować drób na zimę, aby nosił jaj dużo itd. itd. Po takiem przeczytaniu zaraz jutro jużbyś inaczej, przyjacielu, pracował w swojej chacie i ze zastanowieniem brał się do każdej rzeczy.

— Hej, hej, prawdę to pan mówią. A zkądby to wziąść taką gazetę lub książkę. Jużbym ja ją czytał co wieczora, gdybym tylko dostał — rzekł rezolutnie Walek.

— U was tu niema czytelni, nie trzyma we wsi nikt gazety?

— Ta, niby trzyma organista jakieś gazety, ale chłopi nie bawią się w takie interesa. A czytelnię, to słyszałem, że tylko mieszczany robią sobie po miasteczkach. Gdzieby tam chłopi do czytelni.

— A czemużby nie?.. Przecież to nie wielka rzecz, zawiązać Kółko, sprowadzić książeczki i gazety z księgarni i już jest wszystko.

— Ta, tak się to mówi, nie wielka rzecz, ale trzebaby dopiero zwoływać ludzi, radzić, namawiać, a to trwa długo i zrobi się długa rzecz. Tymczasem jabym chciał zaraz mieć gazetę.

Widziałem niekłamany zapał u Walka, więc począłem szperać po kieszeni futra. Znalazłem stary numer *Krakusa*. Dałem mu go.

— A mnie nic pan nie dadzą — napierał się Maciek. Ja chcę być bogatym, ja chcę mieć także gazetę.

— Ba, kiedy nie mam. Ale czytajcie oba otrzymane pismo. A jak chcecie mieć co niedzielę nową gazetę, to napiszcie do Krakowa według adresu u góry, a przyszlą ją wam regularnie. Starajcie się namawiać sąsiadów do zawiązania Kółka rolniczego i czytelni, a będziecie mieć dużo gazet i książek. Z nich nauczycie się, jak żyć, jak gospodarzyć i jak stać się bogatym przy pracy.

Pożegnałem gospodarzy z nadzieją w sercu, że moje słowo nie padło na złą glebę i ruszyłem dalej w drogę.

I. Antoni.



Ks. Floryan Stablewski,
Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Krótki rys życia Ks. Floryana Stablewskiego

Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Dotrzymując danej obietnicy umieszczamy dziś portret nowego Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Floryana Stablewskiego.

W poprzednich numerach opisaliśmy uroczystość konsekracyi czyli poświęcenia na biskupa, a dziś poda-

jemy niektóre szczegóły odnoszące się do życia tego Dostojnika Kościoła.

Ks. Arcybiskup Fl. Stablewski pochodzi ze starej rodziny szlacheckiej. Urodził się w roku 1841, 16 go października, liczy więc lat 50. Ojciec ks. Arcybiskupa ś. p. Onufry Stablewski był właścicielem dóbr Duszna, matka zaś pochodziła z senatorskiej rodziny Kurowskich, z której jeden z poprzedników był w roku 1402 arcybiskupem gnieźnieńskim.

Po ukończeniu nauk został ks. Stablewski profesorem w seminaryum duchownem w Poznaniu, a następnie w Monachium (w Bawaryi). W r. 1866 pełnił obowiązki wikaryusza w Śremi, a zarazem był nauczycielem religii i języka hebrajskiego przy tamtejszem gimnazyum. W roku 1873 objął probostwo we Wrześni, a w roku 1891, 14 grudnia ogłosił go Ojciec św. na konsystorzu papieskim Arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Była to rzeczywiście wesoła kolęda na same święta Bożego Narodzenia dla naszych braci z Wielkopolski.

Ks. Arcybiskup słynął oddawna jako znakomity kaznodzieja w kościele i jako świetny mowca w parlamencie i sejmie pruskim, gdzie zasiadał jako poseł od r. 1876.

Wybór ks. Stablewskiego na tę wysoką godność kościelną sprawił w całej Polsce bardzo dobre wrażenie, a serca Wielkopolan napełnił otuchą w lepszą przyszłość.

Wiadomości polityczne.

Austrya. Rada państwa uchwaliła ustawę zmiany nauk prawniczych w szkołach wyższych czyli uniwersytetach. Dotyczy to przedewszystkiem młodzież kształcącą się na urzędników i jej profesorów, dlatego nad tą sprawą nie będziemy się rozwodzili. Wniosek o utworzenie stałych posad dla inspektorów okręgowych w Galicyi przedstawił Izbie poseł p. Piniński, a czy uda się go przeprowadzić, dowiemy się wkrótce. — Izba panów uchwaliła ustawę o odszkodowaniu dla ludzi niewinnie zasądzonych. — *Smutek i radość.* W Bawaryi zmarła matka naszej Cesarzowej, księżna Ludwika, a znowu Arcyksiężna Marya Walerya powiła szczęśliwie córkę. (Arcyksiężna Marya Walerya jest córką Najjaśniejszych Państwa.) — *Koło polskie* obradowało nad prośbą tarnopolskiego Towarzystwa rolniczego, tyczącą się zniżenia opłaty od przewozu towarów na kolei Karola Ludwika. Poseł Chrzanowski żądał upoważnienia do przedłożenia tej prośby Radzie państwa. Koło zgodziło się na to żądanie.

Węgry. Nowe wybory do Sejmu węgierskiego odbywały się z wielkiemi awanturami. W jednej miejscowości wpadli wyborcy do sali wyborczej, zranili przewodniczącego i kilka osób. Żandarmerya była zmuszona użyć broni, zabiła 3 napastników a jednego raniła.

Rzym. Katolicka gazeta niemiecka *Germania* odebrała z Rzymu 29 stycznia wiadomość, że zdrowie Ojca św. pogorszyło się. Następnego atoli dnia nadeszło sprostowanie tej treści, że Ojciec św. jest zdrów. Równocześnie zapewnia rząd włoski, że w razie śmierci Ojca św. nie będzie przeszkadzał przy wyborze nowego Papieża. Ale czy dotrzyma przyrzeczenia? — J. Em. Kardynał *Ledóchowski* został mianowany prefektem tj. przełożonym jednej z najznaczniejszych Kongregacyi, która się zajmuje szerzeniem wiary katolickiej na Wschodzie. Niemcom bardzo się nie podoba to odznaczenie Polaka.

Niemcy. W sejmie niemieckim toczy się zacięta walka o szkołę. Posłowie wolnomyślni nie chcą się zgodzić na nową ustawę szkolną, według której — jakeśmy to już wspominali — szkoła ma dawać wychowanie religijne. Rząd atoli, który sam tę ustawę przedłożył, broni jej gorliwie, tak sako i katolicy a nawet i lutrzy. Przy obradach zabierał i głos polski poseł ks. Jażdżewski i żądał zaprowadzenia języka polskiego w szkołach polskich, ale minister oświaty hr. Zedlitz dał mu wymijającą odpowiedź, że na to rząd nie może się zgodzić.

Rosya. We wspomnianem już raz petersburskiem piśmie *Niedieła* pokazał się artykuł, w którym daje się czytać, iż chłopi rosyjscy muszą ginąć z głodu, bo są nieporadni, mają wstręt do pracy i oglądają się tylko na obcą pomoc. We wszystkich guberniach nawiedzonych głodem jedzą chleb pieczony z zielska z niewielką przymieszką mąki żytniej. A jednak ci ludzie nic nie chcą słyszeć o pracy, choć robota się znajdzie.— Burmistrz Moskwy Aleksiejew otrzymał z rozkazu cara 15 milionów rubli i wyjechał do gubernij głodem dotkniętych.

Francya. Pięciu kardynałów francuskich wydało pismo do katolików francuskich, w którem zachęcają ich do zaprzestania sporu z rządem, aby przedewszystkiem bronić wiary św. Jednakowoż zaznaczają dalej, że katolicy powinni opierać się ustawom rządowym, które są przeciwne nauce Kościoła św. Pismo to wywołało wielki gniew u francuskich farmazonów i zachodzi obawa walki kościelnej, jaka do niedawna była w Niemczech.

Bulgarya. Słychać, że ludzie stojący na usługach Rosyi i nienawidzący bulgarskiego księcia Ferdynanda, przekupili nadwornego kucharza, aby go otruł. Schwytano go jednak na gorącym uczynku, gdy chciał wysypać strychniny do potraw książęcych. Przy przesłuchaniu zeznał kucharz, że do tego namówili go nieznani panowie i ofiarowali mu za tę niegodziwą usługę 5 tysięcy reńskich. Po tem wykryciu zmienił książę służbę i ustanowił dwóch takich ludzi, którzy każdą potrawę, zanim ta przyjdzie na stół, będą badali, czy niema w niej trucizny.

Serbia. Zanosiło się na wielkie nieporozumienie a może i na wojnę między Bułgaryą i Serbią, a to z tej przyczyny, że wiele zdrajców i spiskowców bułgarskich dążących do strącenia z tronu księcia Ferdynanda uciekało do kraju serbskiego, który im dawał przytułek. Bułgarski rząd zażądał od rządu serbskiego, aby tych ludzi wydalił, ale rząd serbski, skłaniający się ku Rosyi, nie chciał się na to zgodzić. Wdały się w tę sprawę rządy Niemiec, Austryi i Włoch i poleciły Serbom, aby zastósowali się do żądania Bułgaryi. Rząd serbski musiał takiego poważnego głosu usłuchać.

Portugalia. Ministrem sprawiedliwości został mianowany biskup Gouveru.

Co robić gdy kto zachoruje?

(Rady lekarskie).

Stłuczenie ciała. Gdy kto upadnie na twardy jaki przedmiot, lub uderzy się o niego, powstaje stłuczenie, za którem idzie czasem zapuchnięcie, sińce, lub małe zadrapanie. W tym wypadku trzeba na miejsce stłuczone robić zimne okłady, gdy stłuczenie jest nieznaczne; gdy zaś stłuczenie jest większe, robi się przez kilka pierwszych dni okłady zimne, a później naciera się wódką samą, lub zmięszaną z mydłem albo solą.

Jeżeli przy stłuczeniu powstała rana, wówczas robi się zimny okład i przykłada się go co 5 lub 10 minut. Bierze się ręcznik lub szmatę, rozumie się czystą, macza się ją w zimnej wodzie, wyciska, składa we czworo i przykłada na miejsce stłuczone.

Wstrząśnienie mózgu. Zdarza się, że gdy kto upadnie na głowę z drzewa lub z dachu lub uderzy się głową o jaką rzecz twardą, wtedy omdlewa, traci przytomność, czasem nadto wymiotuje, a oddech staje się charczącym, twarz zaś blednieje. Gdy taki człowiek po chwili przyjdzie do siebie, czuje się bardzo słabym i zatacza się jak pijany.

Przyczyną tego jest wstrząśnienie mózgu. Takiego chorego trzeba zaraz położyć równo na pościeli, pod głowę dać poduszkę, rozpiąć całe ubranie a czoło i skronie lekko nacierać wódką lub winem i podawać ocet do wąchania. Można też dać mu połknąć, jeżeli się da, trochę czarnej kawy, wódki lub wina. Unikać zaś należy z początku zlewania głowy i twarzy zimną wodą, ani też nie trzeba dawać na głowę zimnych okładów. Gdy chory mimo ratunku, nie ocuci się, trzeba zawezwać lekarza, bo przy takiem wstrząśnieniu mózgu, może też czasem pęknąć kość w czaszce, lub krew rozlać się na mózg, a wtedy tylko lekarz może dopomódz.

NOWINY.

— **Wybór posła** do Sejmu z powiatu krakowskiego odbył się 4 lutego. Wybrano p. Paszkowskiego. Pewna gazeta lwowska, wysługująca się żydom i socyalistom, ogłosiła przed kilkunastu dniami, że niektóre gminy nie były w styczniu wezwane na zgromadzenie przedwyborcze i że nie chciały zgodzić się na to, aby p. Paszkowski został posłem. Był to wierutny fałsz, bo rzecz miała się przeciwnie. Włościanie byli na owem zgromadzeniu i zgodzili się na p. Paszkowskiego, który niejednokrotnie już, jako wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej dał dowody, że kocha lud wieśniaczy i chodzi mu o jego dobro. Bardzo też nieładnie postąpił sobie jakiś włościanin, Kazimierz Chmura z Krzesławic, który agitował za Józefem Ptakiem z Bieńczyc, bo ów p. Ptak dopiero co niedawno wyszedł z aresztu, gdzie przesiedział 14 dni za awantury wyprawiane w karczmie. Przecież takich ludzi nie wybiera się na posłów.

— **Podziękowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: Jaśnie Wielm. pan hr. Wodzicki zaprenumerował dla Kółka rolniczego w Wyciążach czasopismo: *Krakus.* Dar to nie pierwszy, za który podpisany poczytuje sobie za obowiązek w imieniu członków Kółka złożyć publiczne podziękowanie, z życzeniem, aby Bóg zacnego Ofiarodawcę z rodziną jego zachować raczył w najdłuższe lata, dla dobra ludu wiejskiego.

Ludwik Urbański.

— **Podejrzani ludzie.** Do Czerniowic na Bukowinie przybyła z Rosyi jakaś kobieta, nazwiskiem Popławska, a z nią mężczyzna, który udawał, że jest jej przyjacielem czy opiekunem. Popławska kupiła w Czerniowcach dom i chciała założyć sklepik. Ale magistrat tamtejszy zamiast dać na to zezwolenie, kazał się jej wraz z owym przyjacielem natychmiast z miasta wynosić i odstawił ich za granicę. Zachodzi bowiem podejrzenie, że ci goście byli szpiegami rosyjskiemi.

— † **Edward Winiarz**, właściciel drukarni we Lwowie zmarł tamże w 80 roku życia. Był to człowiek bardzo pracowity i dbały o oświatę ludu. Wydawał swego czasu znane pisma ludowe: *Dzwonek i Gminę.*

— **Prezesem** Rady powiatowej w Pilznie na miejsce zmarłego hr. Łubieńskiego obrano p. P. Garbaczyńskiego, a zastępcą prezesa ks. prob. Feliksa Potockiego.

— **Posady.** Magistrat miasta Brzeżan ogłasza posadę na rachmistrza magistratu z roczną płacą 700 złr. Podania można wnosić do 1 kwietnia. — Magistrat miasta Śniatyna ogłasza posadę na weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 złr. i dodatkiem 50 złr. Podania należy wnosić do końca lutego b. r.

— **Nowe Czytelnie ludowe.** W dniu 24 stycznia b. r. otwarto nową Czytelnię w Godowej pod Strzyżowem, staraniem krakowsk. Towarzystwa oświaty ludowej. Po Mszy św. którą odprawił rano w Strzyżowie ks. dziekan Jabczyński, na tę intencyę, powrócili Godowianie do domu i po nieszporach zgromadzili się licznie w sali szkolnej pięknie przystrojonej. Przybyli też księża i obywatele. Ksiądz dziekan przemówił do zgromadzonego ludu, zachęcając go, aby korzystał z Czytelni i oświecał swój umysł. Potem p. Dydyński zapewniał, że dwór zawsze w tak pięknym celu dopomagać będzie gminie, a następnie miejscowy nauczyciel objaśniał zgromadzonym wieśniakom cel i pożytek

Czytelni i Kółka rolniczego. W końcu jeden z wieśniaków, Jan Moskal, członek Kółka rolniczego podziękował księżom i panom obecnym za wzięcie udziału w tej uroczystości.

Tego samego dnia odbyła się podobna uroczystość w Czarnym Dunajcu. Miejscowy proboszcz ks. Brosig wyjaśniał ludowi pożytek z Czytelni i ze szkoły zręczności, którą tam właśnie założono, a kierownik szkoły p W. Bieroński mówił o potrzebie oświaty i dziękował krakowskiemu Towarzystwu oświaty za łaskawą pomoc w założeniu Czytelni i za nadesłane książki. Na zakończenie śpiewała młodzież szkolna na cześć swego nauczyciela. — To samo Towarzystwo krakowskie założyło jeszcze Czytelnię w Żurowiczkach pod Jarosławiem i w Łukowicy w powiecie limanowskim. — Lwowskie zaś Towarzystwo oświaty ludowej, założyło w tym samym czasie nowe Czytelnie w następujących miejscowościach: w Szówsku (w powiecie jarosławskim) pod zarządem p. Bronisława Karasińskiego, dziełek 117; w Lipnikach (w powiecie mościskim) p. Wojciecha Patryna nauczyciela i sekretarza kółka rolniczego, książeczek 122.

Z dawniej założonych powiększono biblioteczki Czytelni w Rudańcach, Strzałkowicach i Solonce.

— **Fałszywe guldeny** srebrne pojawiły się we Lwowie. Policya poszkuje tych oszustów, którzy to robią.

— **Pożar pałacu.** W Rzymie spalił się temi dniami pałac hrabiny Rzewuskiej. Szkoda jest bardzo wielka, bo pałac mieścił w sobie wiele drogocennych sprzętów i starych pamiątek przewiezionych do Rzymu z Podhorzec. Spaliło się prawie wszystko do szczętu. Przyczyną pożaru, miała być zapałka, którą sama pani domu świecąc w nocy świecę, rzuciła na kobierzec, albo świeca od której zapaliły się firanki.

— **Niebezpieczeństwo głodu.** Dnia 20 stycznia, odbyło się w Krakowie posiedzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Prócz innych spraw jakie tam omawiano, zastanawiano się też nad niebezpieczeństwem głodu, który grozi ludności wieśniaczej, szczególnie w powiatach zachodnich. Pytał się o to Wydział krajowy, a komitet Towarzystwa uchwalił odpowiedzieć Wydziałowi krajowemu, że głód ten, jak widać z listów, powiatowych, czyli raczej okręgowych Towarzystw rolniczych, istotnie grozi wielom wsiom, a to w skutek nieurodzaju żyta i ziemniaków. Radzi więc komitet, aby rozpoczęto jakie roboty publiczne, w celu dostarczenia zarobku, dalej obniżenie podatków i pomoc przy zakupnie ziemniaków na wiosnę do sadzenia. Uchwalono też poprzeć prośbę Towarzystwa rolnicz. w Wieliczce, a wystósowaną do Sejmu i Rady państwa, aby rozpoczęto prace około obwalowania Wisły, i w ten sposób dostarczono sposobność zarobku dla uboższej ludności.

Kalendarzyk tygodniowy.

Święta rzymskie.

7. Niedziela 5 po 3 Królach św. Romualda opata.
8. Poniedziałek: św. Jana z Mathy i Cyryaka męczen.
9. Wtorek: św. Apolonii panny i męczen.
10. Środa: św. Scholastyki p. i Sylwiana.
11. Czwartek: św. Hipolita i Eufrozyny.
12. Piątek: św. Modesta i Eulalii.
13. Sobota: św. Juliana męczen. i Katarzyny.

Wschód i zachód słońca.

7.	wschód	o god.	7	min.	26	zachód	o god.	5	min.	1
8.	"	"	7	"	24	"	"	5	"	4
9.	"	"	7	"	22	"	"	5	"	5
10.	"	"	7	"	21	"	"	5	"	6
11.	"	"	7	"	19	"	"	5	"	8
12.	"	"	7	"	17	"	"	5	"	10
13.	"	"	7	"	15	"	"	5	"	12

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi *z pod Rzeszowa* dziękujemy za przesłaną korespondencyę. — *Ks. J. T. w Kochawinie.* Wszystkim podanym nam w spisie osobom, *Krakusa* posyłamy. Dziękujemy za życzliwe słowa. Dałby Bóg, aby wszyscy byli tej myśli co Ksiądz Dobr. — *J. S. w Mszęcinie.* Mimo najszczerszych chęci nie możemy za darmo dawać pisma naszego. — *Wydział Rady pow. w Myślenicach.* Korespondencyę umieszczamy w dzisiejszym numerze. — *Ks. J. P. w R.* Na napaść innych pism nie odpowiadamy wprost, bo toby ubliżało pismu naszemu. Naszem zadaniem jest szerzenie dobrych zasad. — *J. Biedr. w Liman.* Życzy sobie Sz. Pan, aby do niego drogi *Krakus* przyjechał i pragnie go uściskać. Nic mamy nic przeciwko temu, ale trzeba *Krakusowi* drogę zapłacić i przysłać mu na ten cel 3 złr. lub 1 złr. 50 ct., a będzie przyjeżdżał co sobotę przez cały rok lub przez pół roku. Inaczej nie pojedzie.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 90 ct. do 12 złr. 25 ct., za czerwoną od 11 złr. 60 ct. do 12 złr. 20 ct., za żółtą od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. 20 ct., za żyto od 10 złr. 60 ct. do 10 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 85 ct. do 8 złr. 50 ct., na paszę od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 75 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 20 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.